

Sofia Guljak w Trzebnicy

Muzyczne obrazy doskonałością napełnione

Aby uraczyć nas magicznymi dźwiękami muzyki, Pani Sofia musiała pokonać daleką drogę. Jej rodzinne miasto to Kazan nad Wolgą, ale najczęściej mieszka obecnie w Londynie i w Italii. Do Trzebnicy przyjechała po koncertach w Katowicach i Głogowie. Cóż taki żywot wirtuoza fortepianu.

Pomimo znużenia po drodze i bliskości nadchodzącego koncertu, artystka znalazła dla nas kilka chwil na rozmowę podczas spaceru wokół trzebnickich stawów. Pogoda na szczęście dopisała, a po drodze mijaliśmy innych spacerujących, którzy widząc nas zapewniali o zamiarze przyścia na wieczorny koncert. Okazało się także, że artystka bardzo lubi „żywotnoje”, czyli zwierzęta. A na naszej krótkiej trasie napotkaliśmy kolejno: „sabaczki”, które Sofija (za zgodą właścicieli) głaskała, kacuszki („utki”), które domagały się przysmaków i wreszcie „koszke” (na szczęście nie czarna), która z szybkością błyskawicy przecięła nam drogę, pędząc w stronę swoich Kocih Gór.

Rozmawialiśmy także o sprawach poważnych. Zawód muzyka na pewno nie jest lepszy od zawodu architekta, nauczyciela czy businessmana, a niejednokrotnie mniej doceniany. Aby stać się uznanym artystą potrzebne są lata ćwiczeń, nie mówiąc już o 16-letniej drodze zawodowego kształcenia w tym kierunku. Nie trzeba chyba dodawać, że po zakończeniu edukacji, nauka nie ustaje... Postanowiłmiśmy spytać, jak to było u naszego gościa, nim została światowej sławy pianistką.

- Ile miała Pani lat, gdy rozpoczęła Pani edukację muzyczną?

- Naukę gry na fortepianie rozpoczęłam w wieku 6 lat. To była zwykła szkoła muzyczna.



Kilka chwil relaksu w pobliżu przyrody pomaga odprężyć się przed koncertem. Na zdjęciu pianistka, Sofia Guljak

- Ile czasu poświęcała Pani na ćwiczenia?

- Będąc małą dziewczynką nie ćwiczyłam zbyt wiele. Dopiero w szkole średniej grałam nawet po parę godzin dziennie.

- Kiedy zorientowała się Pani, że gra na fortepianie to jest właśnie to, co chciałaby Pani robić w życiu?

- Byłam wtedy nastolatką. Pokochałam grę na tym instrumencie. Od tego czasu jeszcze mocniej skoncentrowałam się na nauce.

- Podróżuje Pani i koncertuje po całym świecie. Pewnie rzadko bywa Pani w domu.

- To nie jest tak. Bywa, że przez cały miesiąc nie mam

ani jednego koncertu. Zdarza się też, że mam ich 8 lub więcej. To jest bardzo różnie i zależy między innymi od sezonu koncertowego. Wiadomo, że okres letni to czas festiwalu.

- Grała Pani w Stanach, w Chinach, w wielu innych miejscach... Właściwie łatwiej byłoby wymienić, w jakich krajach jeszcze Pani nie grała. Czy woli Pani wielkie sale koncertowe, czy występy kameralne?

- Dla mnie to tak naprawdę nie ma znaczenia. Najważniejsze, że mogę grać. Sprawia mi to wielką radość. Jeśli słuchacze reagują miło, to nieważne czy jest to sala z tysięczną

czy kilkudziesięciuosobową publicznością.

- Czy ma pani jakiegoś ulubionego kompozytora, albo ulubioną epokę?

- Trudno powiedzieć. Po prostu uwielbiam grać. Podobają mi się wiele utworów.

- Czy próbowała Pani komponować?

- Tak. Ale nie był to samodzielny utwór, tylko kadencja do dzieła już skomponowanego.

- Czy nagrała Pani własną płytę?

- Tak. Można ją nabyć w internecie. Łatwo ją odnaleźć. Wystarczy wpisać w wyszukiwarce moje imię i nazwisko (SOFYA GULYAK).

- Koncertuje Pani w Trzebnicy po raz czwarty. Jak się Pani u nas podobają?

- Trzebnica jest dzisiaj naprawdę piękna. To już prawdziwie europejskie miasto.

A wieczorem był koncert, przy szczelnie wypełnionej sali, którzy przyjęli wielką artystkę wielką, spontaniczną owacją. Gra Sofii Guljak w pełni potwierdziła wiedzę o jej niezwykle pięknej, wręcz doskonałej interpretacji prezentowanych utworów. Już w pierwszej części podbiła serca słuchaczy najwspanialszym z dotychczas na wieczorach lisztowskich słyszanym wykonaniem Anante spianato i Wielkiego Poloneza Es-dur op. 22 Fryderyka Chopina.

W przerwie przy kawie trwały rozmowy o przeżywanym wspólnie koncercie. Najczęściej padało pytanie, jak to

jest możliwe, że w tak małym miasteczku mogą się odbywać recitale tak wielkich artystów. Odpowiedź jest prosta, choć składa się z dwóch członów. Po pierwsze mamy szczęście współpracować z niezwykle postacią jaką jest profesor Juliusz Adamowski, niestrudzony organizator koncertów. A po drugie jest zrozumienie ze strony trzebnickiego starostwa, że takie muzyczne spotkania są niezwykle potrzebne, gdyż integrują społeczeństwo, pozwalają spędzić czas w kręgu sztuki najwyższej próby, krzewią wiedzę muzyczną, dostarczają najpiękniejszych przeżyć, emocji i wzruszeń.

Część druga koncertu potwierdziła i zwiolokrotniła wielkość pianistki, która zaprezentowała niezwykle, pełną wewnętrznej żaru interpretację słynnych „Obrazków z wystawy” Modesta Musorgskiego. Grała

cudownie, a ci ze słuchaczy, którzy mieli szczęście siedzieć w pierwszych rzędach widzieli, że historie z galerii Wiktora Hartmanna opowiadają nie tylko palce pianistki, ale interpretuje je także ruchami głowy, wyrazem twarzy, sympatycznym uśmiechem. Nic dziwnego, że owacja była ogromna.

A po koncercie, mimo zmęczenia, Sofia znalazła jeszcze czas, aby porozmawiać przy ciasteczkach i herbatce w gronie członów Towarzystwa Lisztowskiego: opowiadać, o swej wielkiej karierze, o świecie, w którym żyje, a także by pięknym wpisem do kroniki podziękować organizatorom i słuchaczom tego niezwykłego koncertu. Zyczyliśmy jej dalszego spełniania muzycznych marzeń i ... powrotu do nas na następny koncert.

Barbara Ulatowska, Wojtek Kowalski



Koncertowi towarzyszyło niezwykle zainteresowanie melomanów z Trzebnicy i okolic.



Ucichły dźwięki fortepianu. Pora na owację.